

Putin oberwał, wielka gra trwa



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”,
publicystka wPolityce.pl

Rosyjski prezydent dał wyraźnie do zrozumienia, że jest gotów na długi spór z Zachodem. Pytanie brzmi: czy Zachód jest gotów na długi spór z Putinem?

A jednak. Unia Europejska wreszcie zdjęła aksamitne rękawiczki i nałożyła gospodarcze sankcje na Rosję. Utrudniony ma zostać m.in. dostęp państwa Putina do unijnych rynków finansowych, wprowadzone ma być embargo na broń oraz ograniczony eksport do Rosji zaawansowanych technologii i sprzętu do eksploatacji złóż ropy naftowej. Jednocześnie UE zamierza stworzyć „niepewność rynkową”, która ma się przyczynić do ucieczki kapitału znad Uralu.

Brukseli nie skłoniła do tego kroku ani aneksja Krymu, ani jawna wojna na wschodzie Ukrainy, z setkami zabitych. Miarka się przebrała z chwilą zestrzelenia przez wspieranych przez Kreml prorosyjskich terrorystów malezyjskiego samolotu pasażerskiego z blisko 300 osobami na pokładzie. Zestrzelenie zapewne omyłkowe, ale dla Kremla brzemiennie w skutki. Po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny ogłasza się sankcje gospodarcze wobec tego kraju.

Relacje między Unią – i całym Zachodem – a Rosją znalazły się w punkcie

zwrotnym. Jak dotąd bowiem rosyjscy politycy tylko sztychowali z unijnych sankcji, takich jak zablokowanie kont czy zakaz wjazdu na teren UE dla pojedynczych oficjeli. Miejsce tych półśrodków zajmą teraz konkretne środki zapobiegawcze, które dotkliwie odczuje rosyjska gospodarka. Fakt, że takie kraje jak Niemcy czy Francja, które dotychczas trzymały nogę na hamulcu w obawie, iż sankcje odbiją się rykoszetem na ich gospodarkach, zdecydowały się na ten krok, pokazuje, że powoli tracą one cierpliwość do Putina.

Tym bardziej że Stany Zjednoczone również zaostrzyły kurs wobec Kremla. We wtorek ogłosiły nowe sankcje wymierzone w sektory energii, obronności i finansów. Nagle „zauważyły” też, że Rosja od lat łamie kończący zimną wojnę traktat o likwidacji rakiet nuklearnych średniego zasięgu.

Czy to wystarczy jednak, by skłonić Kreml do zmiany kursu wobec Ukrainy? Zapewne nie. Rosyjski prezydent zagalopował się tak daleko w swej imperialnej grze, że nie może się teraz z niej wycofać

bez utraty twarzy. Jak wynika z sondażu opublikowanego 29 lipca przez niezależne Centrum Lewady 64 proc. Rosjan za kryzys na Ukrainie wini Zachód. Nakręcenie kremlowską maszyną propagandową oczekują rychłego zwycięstwa i zajęcia Kijowa.

Wygląda na to, że Putin spalił za sobą wszystkie mosty i cofnąć już się nie może. Chce za wszelką cenę utrzymać swoje wpływy na Ukrainie. Nawet jeżeli oznacza to izolację Rosji w świecie.

Na konfrontację z Zachodem Putin szykował się zresztą długo przed aneksją Krymu. Przez ostatnie dziesięć lat umacniał swoją władzę poprzez antagonizowanie Rosji z Zachodem. Rosjanie popierają Putina, bo jest silnym przywódcą, ugięcie się pod sankcjami byłoby więc dla niego równoznaczne z politycznym samobójstwem.

W nadchodzących dniach i tygodniach Putin będzie więc usiłował robić dobrą minę do złej gry. Duma zaproponowała już stworzenie listy „krajów-agresorów”, których firmom ma zostać utrudniona działalność na rosyjskim rynku, a 29 lipca Moskwa wycofała z rynku polskie owoce i warzywa. Kreml podjął także wiele kroków w przemyśle zbrojeniowym, usiłując wyrównać spodziewane straty w imporcie rodzimą produkcją.

Rosyjski prezydent dał wyraźnie do zrozumienia, że jest gotów na długi spór z Zachodem. Pytanie brzmi: czy Zachód jest gotów na długi spór z Putinem?

Sankcje zostały obliczone na rok, z możliwością przedłużenia. Jeśli straty niemieckich i francuskich koncernów okażą się zbyt bolesne, Berlin i Paryż mogą nie zdecydować się na ich przedłużenie. Na dodatek sankcje są obwarowane wieloma ograniczeniami. Wprowadza się embargo na broń, ale – nie obowiązują one

wobec kontraktów zawartych wcześniej, np. sprzedaży przez Francję okrętów Mistral. Ogranicza się eksport zaawansowanych technologii do eksploatacji ropy naftowej, ale – już nie do gazu. To pokazuje niechęć Zachodu do tego, by przycisnąć Putina do muru.

Wygląda na to, że Putin spalił za sobą wszystkie mosty i cofnąć już się nie może. Chce za wszelką cenę utrzymać swoje wpływy na Ukrainie. Nawet jeżeli oznacza to izolację Rosji w świecie

Tymczasem rozgrywka na Ukrainie, której pochodną jest narastający konflikt z Zachodem, jest widziana przez moskiewskie elity coraz bardziej jako konflikt egzystencjalny. Nie jako bitwa o Ukrainę lecz o Rosję. O jej pozycję na mapie – i o przetrwanie obecnego reżimu. Czerpiący dotychczas swoją popularność m.in. z zapewniania wzrostu gospodarczego Putin et consortes stają bowiem w obliczu nadciągającej recesji. Wojna z Ukrainą może być więc świetnym sposobem na odwrócenie uwagi od narastających problemów wewnętrznych.

Jednak ten kij ma dwa końce: porażka w tej grze może gwałtownie załamać poparcie dla Putina. Sam konflikt zaczyna zaś coraz bardziej odbijać się na rosyjskiej gospodarce. Kremlowskie elity widzą więc sankcje jako próbę odepchnięcia Moskwy.

Jako swoisty powrót do zimnowojennej doktryny powstrzymywania.

Przypominają więc, że Zachód nie jest jedyną opcją Kremla. Wskazują na Chiny i możliwość stworzenia nowego sojuszu Pekin-Moskwa. To „zwrot ku Azji”, o którym Putin mówi już od 2010 r., ale jak na razie mu on nie wychodzi. Bo różnica między dynamicznie rozwijającymi się Chinami a słabnącą, prymitywną gospodarczo Rosją jest zbyt wielka. Pekin gra o

pozycję globalnego hegemonu, a Moskwa o utrzymanie pozycji mocarstwa.

W tym sojuszu Rosja byłaby więc juniorpartnerem, jeśli nie wasalem. Wobec zamykania się opcji zachodniej Putin może nie mieć jednak innego wyjścia niż „przylutnienie się” do Państwa Środka. Ponieważ byłby to wariant niekorzystny zarówno dla niego, jak i dla Zachodu, możemy oczekiwać jeszcze niejednego zwrotu akcji. Żyjemy w ciekawych czasach...